

Człowiek zajęty niesłuchanie, Odcinek czwarty

Autor tekstu: **Marcin Kruk**

W sobotę żona dyrektora gimnazjum, Anna, ujawniła i nagłośniła sprawę kradzieży dzieł Karola Darwina z biblioteki miejskiej w Janowiepawłowie Małym. Wszystko zaczęło się od jej wizyty w bibliotece miejskiej i ostrożnych prób wydobycia od Kasi-bibliotekarki jakie książki pożycza uzależniony filozof, czy może pożyczał coś o owadach lub inne podobne tytuły, na przykład książki Karola Darwina.

Już po kilku minutach rozmowy Kasia wyznała jej całą prawdę. Biblioteka miała na stanie komplet dzieł Karola Darwina zakupiony w 1959 roku. Z kart bibliotecznych wynikało niedwuznacznie, że pierwszą osobą, która wypożyczyła tom drugi, był właśnie Maciej Janicki (nazywany filozofem uzależnionym). Wypożyczył ją na początku stycznia 2009 roku i po dwóch dniach zapytał, czy mógłby te, przez nikogo nieczytane, książki Darwina odkupić lub dostać. Wyłaniały się tu jednak poważne problemy natury formalnej. Przepisy przewidywały, że książki z biblioteki można wycofać i zniszczyć, nie przewidywały jednak możliwości ich odsprzedania lub podarowania osobie prywatnej. Maciej mógł je wypożyczyć i złożyć oświadczenie o ich zagubieniu, ale Kasi nie wydawało się to właściwe, doszła do wniosku, że najlepszym rozwiązaniem będzie ich zniknięcie za jej zgodą, ale bez jej wiedzy. Tak więc, uzależniony filozof zwrócił tom drugi dzieł Darwina, a następnie książki zaginęły i Kasia nie spodziewała się, aby ktoś o nie pytał przez następne 50 lat.

— Oczywiście – powiedziała troszkę zirytowana wścibstwem Anny – książki mogą powrócić na półkę w bibliotece, tylko po co, kiedy teraz znalazły wreszcie przyjazny dom. Wszyscy mówią tylko o psach i kotach, a książki też potrzebują domu.

Anna opowiadała o tej historii Halinie Dąbrowskiej, której siedemdziesięcioletnia matka była pół wieku temu bibliotekarką w Bierutowie Małym i która, jak się okazało, doskonale pamiętała zakup dzieł wszystkich Karola Darwina z okazji setnej rocznicy pierwszego wydania „O powstawaniu gatunków” i sto pięćdziesiątej rocznicy urodzin jej autora. Zapamiętała ten zakup, gdyż był to sam początek jej pracy na stanowisku bibliotekarki i to ona organizowała uroczystą akademię i ona ustawiała te książki na honorowym miejscu, tam, gdzie dziś stoją dzieła Jana Pawła II i książki o Benedykcie XVI. Początkowo wyszły tylko cztery tomy, a dalsze przychodziły sukcesywnie w kolejnym roku.

Anna odwiedziła Macieja Janickiego w jego mieszkaniu i ucieszyła się nawet, kiedy poczuła od niego alkohol. Maciej Janicki mieszkał w blokach, w komunalnym mieszkaniu po matce. Anna pamiętała ją z czasów młodości, kiedy przychodziła na różne spotkania i krytykowała władze miasta. W latach osiemdziesiątych, w czasach stanu wojennego, była naczelnikiem gminy, ludzie dobrze ją wspominali, często pytali o radę. Sam Maciej Janicki przez kilka lat mieszkał w stolicy, ale żona wyrzuciła go w końcu z mieszkania z powodu picia i wrócił do Janowapawłowa. Kilka razy zatrudniano go w Urzędzie, nieodmiennie jednak, po kilku miesiącach wzorowego wykonywania pracy, zaczynał wszystko i wszystkich krytykować, by pewnego dnia oświadczyć, że ma to gdzieś i pograć się w wielkim picu. Niektórzy mówili, że jego matka zmarła ze wstydu, bo rodzina znana była w mieście od pokoleń.

Filozof uzależniony przyznał się do kradzieży dzieł Darwina i powiedział, że może je zwrócić, albo zapłacić za ich zgubienie. Ostatecznie był jedyną w mieście osobą zainteresowaną ich posiadaniem. Anna nie interesowała się jednak faktem nielegalnego wejścia w posiadanie dzieł zebranych Karola Darwina. Była teraz przekonana, że to Maciej był sprawcą całego zamieszania i że to on przybił tezy do drzwi kościoła. Powiedziała mu o tym wprost, a na jego twarzy malowało się coraz większe zdumienie.

Uzależniony filozof był prawdopodobnie jedyną osobą w mieście, która o niczym nie słyszała, i dowiedziawszy się o całym zdarzeniu wybuchnął niepohamowanym śmiechem.

— „Gimnazjalne kółko badaczy owadzych nogów” – powtarzał w kółko klepiąc się po udach – Pani Anno, pani to chyba wymyśliła, myślała pani, że to ja, i ten Darwin pasował tu jak ulał. Kto wie, gdybym na to wpadł, to może bym to zrobił. Zapewniam panią, że jak się dowiem kto wbił gwóźdź, to nikomu nie powiem. Mówi pani, że to nikt ze szkoły, ale w takim razie kto? Że też ja na to nie wpadłem.

Marta Piasecka spotkała się z dyrektorem w sklepie, a ponieważ mieszkali po sąsiedzku w wybudowanym jeszcze w czasach gierkowskich domu nauczyciela, więc wracali razem. Po drodze, troszkę niepewnie zapytała go, czy może go poprosić o radę, ponieważ ma poważny problem, ale w żadnym przypadku nie chciałaby, aby interweniował jako dyrektor. Odpowiedział, że nie może niczego obiecać, gdyż jeśli sprawa dotyczy ostatnich wydarzeń i jeśli ona zna sprawcę, to on będzie musiał wyciągnąć konsekwencje. Piasecka zapewniła go, że nie zna sprawcy, ale sprawa jest delikatna, a nawet w pewnym sensie poważna. Dyrektora zaniepokoiło to dziwne sformułowanie, tym bardziej, że miał wrażenie, iż wyczuwa w jej głosie nutę rozbawienia.

— Pewnego razu – powiedziała – pewien uczeń gimnazjum założył się z drugim uczniem gimnazjum, iż przekona katechetę, że człowiek jest piątą małpą człekokształtną. Wynik zakładu miały rozstrzygnąć dwie koleżanki z klasy. Uczeń, który rzucił wyzwanie doprowadził księdza katechetę do stwierdzenia, że są bandą małp. Zakład został jednak nierozstrzygnięty, gdyż dziewczynki mają odmienne zdania w sprawie wyniku.

Dyrektor zatrzymał się na chodniku.

— Więc to jednak oni.
— Przeciwnie, to raczej dowodzi, że to właśnie nie oni, ale ktoś zbliżony do kółka. Tak czy inaczej, uczniowie poprosili mnie o rozstrzygnięcie sporu.

— Jak to – zapytał dyrektor.

— No, czy jeśli katecheta nazwał klasę bandą małp, to tym samym można powiedzieć, iż w pewien sposób uznał, że człowiek jest piątą małpą człekokształtną?

— Nie powinnaś się w to wtrącać?

— Nie rozumiem, młodzież poprosiła mnie o pomoc w interesującym sporze. Sądziłam również, że może ci się przydać wiedza o stanowisku księdza Marka w tej sprawie. Jest jeszcze jedna rzecz – dodała – ta sama czwórka uczniów postanowiła zrezygnować z chodzenia na religię.

Dyrektor najwyraźniej wzdrygnął się na samą myśl o takiej możliwości, z niepokojem zapytał, czy uczniowie przynieśli pisemną zgodę swoich rodziców i zapytał jak Piasecka się właściwie o tym dowiedziała.

— Cała czwórka przyszła do mnie do domu po lekcji wychowawczej. Opowiedzieli mi o tym zakładzie, a potem przyznali, że zamierzają zrezygnować z chodzenia na religię.

— Mam nadzieję, że ich rodzice nie wyrażą na to zgody.

— To dziwne, że jest potrzebna na to zgoda – uśmiechnęła się Piasecka – mają już prawo wyrazić zgodę na współżycie seksualne, ale nie mają prawa odmówić zgody na indoktrynację religijną...

Dyrektor rozejrzał się niespokojnie i zaproponował, żeby wpadła do nich na kawę. Najwyraźniej, nie była to rozmowa, którą można było dalej toczyć na chodniku. Piasecka odniosła zakupy do swojego mieszkania i zeszła na dół do dyrektora. Anny nie było w domu, więc usiedli w kuchni, dyrektor zapytał, czy chce kawę sypaną czy rozpuszczalną. Wybrała rozpuszczalną, bowiem kawa sypana, zwana od czasu klęski Turków pod Wiedniem „kawą po turecku”, a przez Turków odwiedzających Polskę, kawą po polsku, z jakiegoś powodu kłuła ją w zęby.

Dyrektor wyraził opinię, że w żadnym przypadku nie wolno dopuścić, aby którykolwiek z uczniów zrezygnował z chodzenia na religię. Jak powiedział, był temu w ogóle przeciwny, a teraz w szczególności.

— Zdajesz sobie sprawę z tego, że konflikt między księdzem Markiem, a klasą będzie teraz narastał. Już zapowiedział, że obniży im stopnie na świadectwie, a to jest ostatnia klasa i domyślasz się, że nie mają na to ochoty – powiedziała Piasecka.

-To są najgorsi uczniowie jakich pamiętam...

— Gdybym miała kiedyś całą klasę takich uczniów, to byłoby znacznie więcej niż wygrana w totka.

— Ja wiem, że oni są zdolni, tylko jeszcze nie wiem do czego – odpowiedział dyrektor. – Czy powiedziałaś mi wszystko, czy jest jeszcze coś, co przede mną ukrywasz?

— W zasadzie wszystko – powiedziała Piasecka – chyba, że...- zawahała się – chyba, że zainteresuje cię, że Beata Groszek i Dominika Malinowska dały wywiad gazecie...

Dyrektor wpatrywał się w nią w niemym przerażeniu. — Jak to udzieliły wywiadu – zapytał – o czym, o szkole? Dlaczego nic o tym nie wiem? Kiedy to było?

— Wywiad był wczoraj, podobno mówiły tylko o pracy kółka....

— Ten wywiad ukaże się na pewno w poniedziałek, w dniu, w którym będziemy tu mieli wizytację tej kretynki Dziubińskiej...

— To może być nawet dobre...

— Dobre? Na jakim ty świecie żyjesz? Nie rozumiesz jak łatwo mogą mnie zniszczyć? Wiesz może kto ten wywiad zrobił.

— Zielińska, jak pamiętasz, kiedyś była twoją ulubioną uczennicą.

Po wyjściu Piaseckiej dyrektor zadzwonił do redakcji. Zielińska ucieszyła się, kiedy usłyszała jego głos i spieszyła się, kiedy podniesionym głosem powiedział, że wyprasza sobie jakiegokolwiek rozmowy z uczniami bez jego wiedzy i zgody, w szczególności na terenie szkoły.

— Rozmowa odbywała się w domu państwa Malinowskich i dotyczyła zainteresowań dziewczynek. Nie wydawało mi się, aby konieczne było informowanie o tym kogokolwiek, ani aby potrzebna była zgoda dyrekcji szkoły.

— Zdaje pani sobie sprawę z tego, że cały ten szum medialny wokół tej sprawy wyłącznie szkodzi szkole i naszym uczniom.

— Rzeczywiście nie rozumiem, panie dyrektorze, ludzie w naszym mieście tak mówią o tej kartce papieru na drzwiach kościoła jakby ktoś został zabity, albo jakby ktoś podłożył bombę.

— Wbrew pozorom, to wcale nie był taki niewinny żart – odpowiedział dyrektor.

— Nie wiem, na czym polega powaga tej, jak pan mówi, całej sprawy, ale dla mnie znacznie ciekawsze jest to, że młodzież ma jakieś pasje.

— Jakoś was te pasje naszej młodzieży nie interesowały wcześniej, wszyscy nagle zaczęli się interesować naszą szkołą po tym, jak jakiś dureń zrobił sobie głupi żart. Tak czy inaczej, byłbym wdzięczny, gdyby ten artykuł ukazał się najwcześniej za kilka dni, kiedy już będziemy wiedzieli czyja to sprawa.

Niespodziewanie zmienił ton i dodał – Justynko powinnaś zrozumieć, że są ludzie, którzy próbują to wszystko wykorzystać. Obiektywnie rzecz biorąc może i powieszenie tej kartki nie było jakimś wielkim przestępstwem, ale ludzie są wzburzeni, to wydarzenie naruszyło delikatną równowagę całego systemu...

— Rozumiem, panie dyrektorze, ale nie mam na to wpływu. Jest weekend, poniedziałkowy numer już został oddany do składu, ale proszę mi wierzyć, artykuł jest zupełnie niewinny.

— To znaczy – jęknął dyrektor.

— Dominika opowiada głównie o swojej ukochanej tarantuli i o pająkach, które zapewne jako pierwsze stworzenia zeszyły na ląd, a Beata mówi o swoim marzeniu, żeby zostać weterynarzem.

— No trudno. Przepraszam, że się uniosłem – powiedział dyrektor kończąc rozmowę – Mam wrażenie, że w ostatnich dniach wszystko wymyka się spod kontroli.

Jak twierdził Ryszard, mieszkanie Leszcza składało się z dwóch pokoi, żony i pięcioletniego syna oraz pracowni Leszcza, w której na oknie leżało mnóstwo kamieni z skamielinami różnych ślimaków i małż, bursztyn z muchą w środku, na ścianach wisiały plansze, na biurku był artystyczny bałagan, a na podłodze leżały zeszyty uczniów.

Leszcz miał najdziwniejszy sposób poprawiania prac domowych. Na przykład obrysowywał kółkiem jakieś zdanie i pisał drobnymi literami: „chyba tego nie zrozumiałeś, przyjdź, pogadamy”. Albo pisał: „to wygląda troszkę inaczej, masz tu link na stronę Internetu, tam to fajnie tłumaczą”. Czasem umiał napisać: „Dobrze ściągnięte, napisz to jeszcze raz, tak, żebyś wiedział, że również rozumiałeś.”

Leszczyński lubił mówić o ściąganiu ze zrozumieniem. Powtarzał, że dureń nie rozumie co przepisuje, a inteligent korzysta ze źródeł, które rozgryzł. Różnica niewielka, jak między człowiekiem i szympansem.

Siedzieli u niego na podłodze, bo pokój Leszczyńskiego miał tylko jedno krzesło, które w takich sytuacjach służyło jako stolik, na którym jego żona stawiała tackę z ciastkami. Tym razem też siedzieli na podłodze i mówili, że jak Leszczyńskiego wyrzucą ze szkoły, to zorganizują strajk i będą chodzili po ulicach z transparentami.

— A jak będzie zimno i deszcze, to zrobimy okupację Urzędu – powiedział Paweł z nadzieją w głosie.

Dominika zaproponowała, żeby napisać do MEN-u, ale Leszczyński roześmiał się i powiedział, że przecież jeszcze nic się nie stało, że nikt go nie chce wyrzucić z pracy i pewnie wszystko się niebawem wyjaśni. Sięgnął do leżącego przed nim jak zwykle laptopa i podniósł ekran.

— Zastanawialiście się kiedyś, jak coś takiego mogło wyewoluować – nie wiadomo skąd w jego ręku znalazło się nagle gęsie pióro. – Znalazłem wczoraj artykuł, o którym muszę wam opowiedzieć. Boję się jednak, że potrzebny jest wstęp.

Znali te jego wstępy, zawsze zaczynał lekcję i przechodził do wstępu. Nigdy nie spieszył się ze wstępem. Tym, razem też sięgnął po ciasteczko i najwyraźniej szperał w swoich myślach jakby szukał końca nitki na kłębku. Do pokoju zajrzał mały Staś, Dominika kiwnęła na niego głową, więc

wszedł odważnie i wpakował się jej na kolana, patrząc głodnym wzrokiem na otwarty laptop.

— Darwin ciągle opóźniał publikację swojej teorii – zaczął Leszczyński. — Nie wiadomo co mu przeszkadzało bardziej, niepokój czy reakcje na książkę nie wzbudzają za bardzo jego żony Emmy, czy ogon pawia. Emma była osobą głęboko wierzącą, a Darwin wiedział, że po publikacji książki będzie awantura na cztery fajerki; ale ogon pawia też był poważną przeszkodą. Krzyczący ogon pawia informował, że coś się w tej jego teorii mocno nie zgadza. Facet z takim ogonem musiał być łatwiejszym łupem drapieżników, taki ogon w żaden sposób nie mógł ułatwiać przetrwania i ewolucja powinna błyskawicznie wyeliminować tę zbędną i mocno obciążającą ozdobę. — Leszcz sięgnął po ciasteczko, ugryzł je i wyjaśniał dalej. — Emma przetrwała burzę po publikacji książki, ale ogon pawia dręczył Darwina do końca życia. Trzeba było jeszcze ponad stu trzydziestu lat, żeby znaleźć wyjaśnienie tej zagadki i dalszych dziesięciu, żeby zgromadzić dowody na to, że to wyjaśnienie trzyma się kupy. Izraelski biolog Amotz Zahavi doszedł do wniosku, że ten piekielny pawia ogon, to nic innego jak zwykłe świadectwo zdrowia okazywane na żądanie, a raczej na požądanie. Nasze geny produkują mnóstwo takich świadectw zdrowia, bujne i błyszczące włosy, gładka cera, zgrabna figura, wszystko co przyciąga wzrok chłopaków u dziewczyn i wszystko co przyciąga wzrok dziewczyn w wyglądzie chłopaków. Te bujne włosy, gładka cera i zgrabna figura to taka telewizyjna reklama krzycząca: patrz i podziwiasz, lepszych genów w okolicy nie znajdziesz. — Popatrzył na trzymane w ręku pióro, jakby szukał w nim dalszej inspiracji. — Oczywiście – mówił dalej – Darwin widział te wszystkie ozdoby, kolorowe pióra, narośle na dziobach, piękny głos ptaków i dlatego napisał, że obok doboru naturalnego działa tu jeszcze dobór płciowy. Uważał jednak, i pewnie się z nim zgodzicie, że ten ogon pawia to stanowcza przesada.

Staś wychylił się z kolan Dominiki, zabrał ojcu gęsie pióro z ręki i zaczął nim łaskotać siedzącą obok Beatę, która udawała, że mu daje po łapach. Leszcz przyglądał się z uśmiechem synowi i przez chwilę wyglądał jakby zgubił wątek. Chyba rzeczywiście zgubił, bo zapytał:

— O czym ja miałem mówić? A, Zahavi i jego zasada upośledzenia. No więc ten cholerny ogon pawia dręczył Darwina do śmierci, dręczył również całe pokolenia biologów po nim. Wreszcie Zahavi wymyślił zasadę upośledzenia. Powiada on tak: mamy zwykle świadectwa zdrowia, długie błyszczące włosy, gładką cerę, piękną figurę, białe zęby, ładny głos, ale są jeszcze nadzwyczajne świadectwa zdrowia, ogłoszenia reklamowe wielkie jak pół chałupy. Jak widzisz taką reklamę, to możesz pomyśleć, że jeśli producenta stać na to, żeby ładować tyle forsę w reklamę, to on chyba ma dobry towar. Z tym ogonem pawia jest podobnie, taki pawia facet pokazując swój wielki ogon powiada: mam taki wielki ogon, bo mnie na to stać, moje geny są tak wspaniałe, że ucieknę drapieżnikowi mimo takiego obciążenia. Byle kto nie zafunduje sobie takiego ogona.

— Tato, czy mogę pożyczyć laptop – przerwał mu Staś.
— Możesz – odpowiedział Leszczyński dodając – ale oddasz bez gadania jak cię poproszę.

Staś wydał z siebie potakujące mruknienie, zeskoczył z kolan Dominiki, porwał ojcowego laptopa i zniknął.

— No więc – Leszczyński wrócił do przerwanej wątku – Zahavi powiadał, że trzeba mieć znakomite geny, żeby paradować z takim obciążeniem i panienki patrząc na takie świadectwo zdrowia nie mają szans. Inni biolodzy najpierw przyjęli to wyjaśnienie gromkim śmiechem, ale obserwacje różnych utrudniających życie i niczemu nie służących ozdób najwyraźniej potwierdzały tę ideę. W poszukiwaniu dowodów tej teorii najbardziej mi się podobały eksperymenty ludzkich małpisonów, które doklejały samcom jaskółek piórka wydłużające ich ogony i sprawdzały potem, czy te ze sztucznymi ogonami zapłodniły więcej samic. A jakże, jaskółcze dziewczyny leciały na tych oszukanych pięknościach jak głupie. — Przerwał na chwilę i sięgnął po porzucone przez Stasia pióro. — No dobrze, wszyscy wiemy, że ptasie pióra nie tylko grzeją, nie tylko służą do latania, ale również zdobią, ale skąd się wzięły pierwsze pióra? Czy najpierw miały służyć, czy najpierw miały zdobić? Ewolucja, a raczej dobór naturalny i dobór płciowy szukają na śmietniku popsutych genów czegoś, co może się przydać. Otóż Staś zabrał mi mój komputer, a chciałem wam pokazać zdjęcie znalezionej niedawno skamieliny dinozaura, która wydaje się wskazywać na to, że pióro na dinozaurzych salonach godowych było najpierw cenione jako ozdoba. Powiecie natychmiast, że długo musiało trwać zanim wykształciło się ładne, kuszące wzrok pióro. Oczywiście, pewnie zaczęło się od jakiegoś kompletnie neutralnej, nieszkodliwej narośli, która z jakiegoś powodu była atrakcyjna dla pań. (Wiecie jak to z paniami jest, raz podobają im się szerokie nogawki, raz wąskie, a jak wybuchnie moda na mundur, to za mundurem panny sznurem.) Teraz jeśli natrafimy na takie narośle, które mogły być atrakcyjne dla dinozaurzych pań i z których mogły wykształcić się pióra, to będzie nam łatwiej je dostrzec. Tak czy inaczej mamy niemal pewność, że pióra najpierw zdobiły, a potem służyły. Czasem ozdoba może się przydać, piękną szpilką do włosów zręczny złodziej potrafi otworzyć skomplikowany zamek.

— Ksiądz Marek mówi, że ludzie i dinozaury żyły obok siebie – powiedział Ryszard ze śmiechem.

— A pytaliście go jak wytłumaczyć skamieliny dinozaurów znajdujące w głębokich warstwach geologicznych, ukryte w skałach, które powstawały dziesiątki milionów lat temu?

— On się z nas śmieje – powiedziała Beata – twierdzi, że nas oszukano, że nie było żadnych dziesiątków milionów lat, tylko ziemia została stworzona siedem tysięcy lat temu...

— Acha – uśmiechnął się Leszczyński – to jak niby te kości wylądowały głęboko w skałach?

— No były różne trzęsienia ziemi, wybuchy wulkanów i one tam jakoś wylądowały – stwierdził Paweł imitując głos księdza Marka.

— Ja gdzieś czytałam, że Pan Bóg celowo umieścił te kości dinozaurów w takich dziwnych miejscach, żeby nas poddać próbie – dodała Dominika chichocząc.

Leszczyński ponownie sięgnął po ciasteczko i przyglądał im się z nieukrywaną sympatią.

— Hm – mruknął – mogę sobie to wyobrazić. Staruszek lepi z gliny gotowe skamieliny, wciska je głęboko w ziemię, żeby te łobuzy za szybko ich nie znalazły, zaciera ręce i mówi: kości zostały rzucone, a teraz ulepię sobie człowieka.

Zobacz także te strony:

[Człowiek zajęty niesłuchaniem](#)

[Człowiek zajęty niesłuchaniem. Odcinek drugi](#)

[Człowiek zajęty niesłuchaniem](#)

[Odcinek trzeci](#)

Marcin Kruk

Nauczyciel

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 15-02-2009)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6358) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6358>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów

portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl